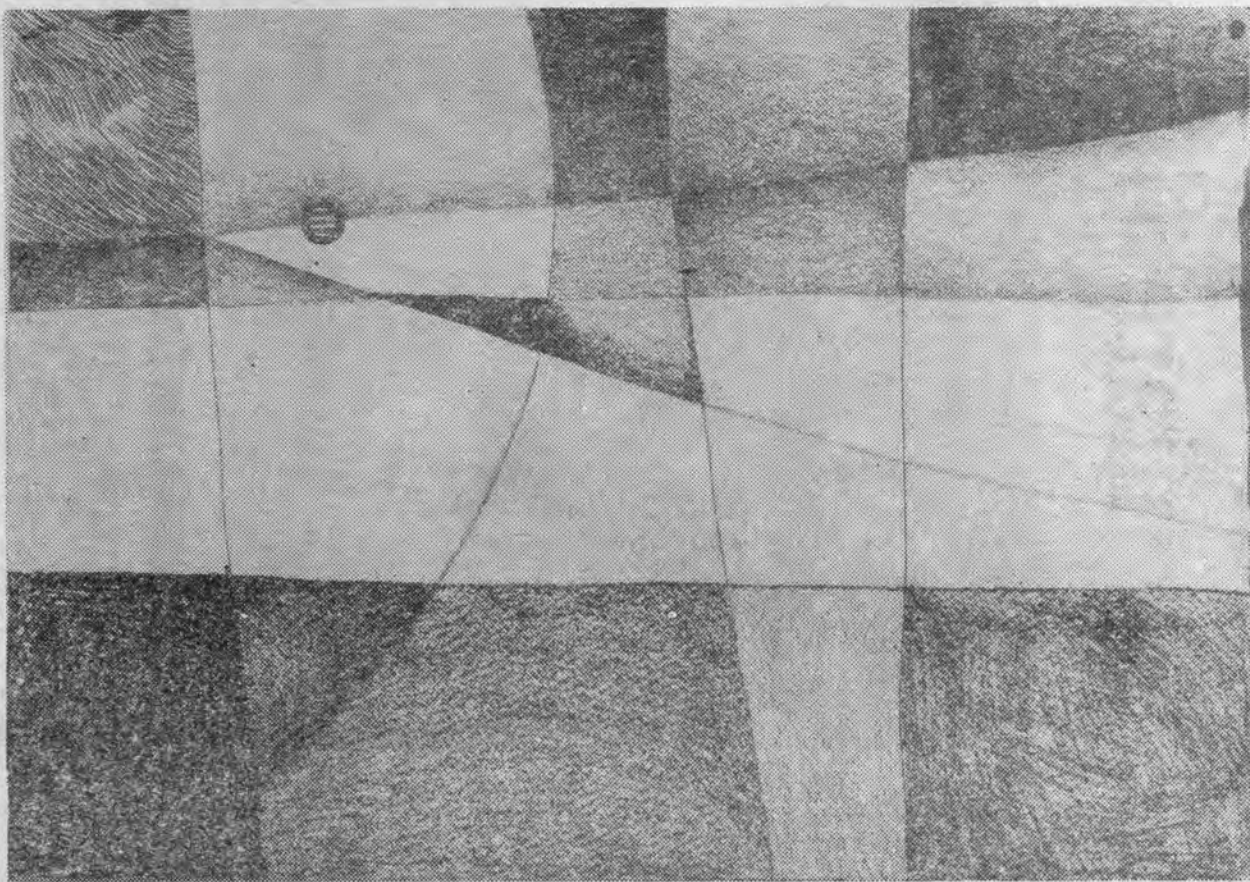


Henryk Jankowski

## ETYKA I POSTĘP



Jerzy MAJEWSKI — Kompozycja

Każdego niemal dnia jesteśmy zaskakiwani rewelacyjnymi wiadomościami o osiągnięciach w różnych dziedzinach nauki, techniki i cywilizacji. We wszelkich dziedzinach zaczynają spełniać się przewidywania ludzi traktowanych swego czasu jako nieoprawni marzyciele czy fantazje. Autorzy piszący w konwencjach science fiction skarżą się, że nawet nieprawdopodobne zgola pomysły z ich książek zbyt szybko stają się rzeczywistością, która częstokroć wyprzedza nawet najbardziej wybujałą wyobraźnię. Rzadko jednak kiedy zastanawiamy się nad moralnymi aspektami i konsekwencjami owych odkryć, osiągnięć czy wynalazków. Całą prasę światową lotem błyskawicy obiegła wiadomość o dwóch operacjach przeszczepienia serca, dokonanych w Kapstadtzie. Słusznie uważa się to jako kamień milowy w rozwoju medycyny, a lekarzy, którzy eksperymentują, traktuje się jako pionierów chirurgii serca.

Jednakże nie ma takich zjawisk społecznych, które miałyby jeden i tylko jeden aspekt, które mogłyby polegać tylko i wyłącznie na świadczeniu dobra ludzkości. Każde niemal osiągnięcie myśli i umiejętności ludzkich ma dwie strony. Tak wielkie osiągnięcie, jakim było np. spowodowanie reakcji łańcuchowej, związanej z rozszczepieniem atomu, ujawniło się przede wszystkim w bombach atomowych, zrzuconych na Hiroszimę i Nagasaki, a dopiero później zaczęło owocować w różnych dziedzinach pokojowych, a więc diagnostyce lekarskiej, napędzie statków atomowych, elektrowniach, rolnictwie itp.

Tak więc technika jądrowa ujawnia coraz to bardziej wszechstronne możliwości zastosowań w służbie ludzkości, a równocześnie obecne zapasy broni termojądrowej są wystarczające, by w krótkim czasie zlikwidować ludzkość traktowaną jako gatunek biologiczny. Warto też wskazać na in-

ne dyscypliny naukowe i ich osiągnięcia, które w sposób istotny modyfikują kwestie moralnych wartościowań.

Doskonali się technika reklamy i propagandy, które stanowią zespół umiejętności takiego oddziaływania na jednostkę ludzką, by dokonywała ona wyboru i decyzji zaprogramowanych w agencjach reklamowych, a subiektywnie uświadamianych sobie jako decyzje własne. Rozwój medycyny otwiera przed ludźmi niebywałe wręcz perspektywy. Można już w sposób operacyjny zmieniać psychikę człowieka. Tego samego można dokonać za pomocą określonych środków farmakologicznych. W niedalekiej przyszłości zaistnieje możliwość planowania płci noworodków, a w dalszej — oddziaływania na ich zdolności, predyspozycje i osobowość.

Są to tylko nieliczne przykłady burzliwego rozwoju nauki, techniki i cywilizacji. Każdy z tych przykładów ma wszakże również aspekty negatywne. Oczywiście nie chodzi tu o znaną od wieków sytuację, zgodnie z którą pewne narzędzia i środki mogą być wykorzystywane w dobrych lub złych celach. Klasyczny przykład z nożem, który może służyć zarówno do wielu pożytecznych czynności gospodarskich, jak i do morderstwa, ma niewątpliwie zastosowanie i w wymienionych już sytuacjach. Jednakże warto stwierdzić, iż ów postęp i rozwój stwarzają zupełnie nowe i nieznane dotychczas problemy o charakterze etycznym.

Zabójstwo człowieka było zawsze w ten czy inny sposób potępiane, zarówno na gruncie różnych moralności, jak i systemów prawnych. Wielobójstwo było potępiane intensywniej niż morderstwo pojedyncze. Ale na gruncie moralności tradycyjnej nie było kryteriów oceny czynu, który obecnie zyskał miano ludobójstwa. Przekraczało ono bowiem wszelkie skale wartościowania. Humanistyczne konwen-

cje, dotyczące sposobu prowadzenia wojen, wraz z rozróżnieniem na wojsko i ludność cywilną, front i zaplecze, punkty strategiczne i miejscowości takiego znaczenia nie posiadające, straciły całkowicie swój sens przy założeniu wojny termojądrowej. W wojnie takiej zasięg rażenia środków masowej zagłady nie pozwala bowiem na stosowanie konwencji międzynarodowych.

Na gruncie moralności tradycyjnej wypracowane zostały kryteria oceny czynów i działań, które pozbawiają jednostkę ludzką wolności i swobody decyzji. Konwencje te nie są możliwe do zastosowania w sytuacjach, w których człowiek zmuszony jest do pewnych działań, lecz subiektywnie jest przekonany o tym, iż sam tego chce. W moralności tradycyjnej wypracowane są kategorie odpowiedzialności człowieka za skutki jego działań, przynajmniej za te, które może on przewidzieć.

W świecie współczesnym wszakże możliwości takiego przewidywania są poważnie ograniczone. Jeżeli XIX-wieczny uczoney był w stanie niejako kontrolować to, co inni chcą z jego odkryciem zrobić, to obecnie jest to już praktycznie niemożliwe. Wielkie odkrycia są zazwyczaj dokonywane zespołowo, przy czym finansowane przez różnego rodzaju instytucje i organizacje, które tym samym z góry kupują sobie prawo do wykorzystania wedle własnych zamiarów wyników badań.

Zważmy jednak, że dwuwartościowość ocen, związana ze społeczną sytuacją, jest determinowana głównie przez jeden i tylko jeden czynnik. Czynnikiem tym jest zasadnicza przeciwstawność dwóch modeli ekonomiczno-społecznych, dwóch koncepcji światopoglądowych wynika więc z faktu podziału świata na zwolenników kapitalizmu i socjalizmu. Ów podział powodu-

(Ciąg dalszy na str. 2)

IWAN DRACZ

## Gdzieś na nocy moich dnie

Gdzieś na nocy moich dnie  
Płonie świeczka biała  
Szedł wiatr nie zgasił  
Szedł wół nie zgasił  
Szedł koń z grzywą siwą  
Szedł czołg na palcach  
Szedł lotnik z parasolką nieba  
Nie zgasili nie zgasili  
Każdy skłonił się ku sobie  
Każdy swoją zapalił  
Szedł wiatr świeczkę niósł  
Szedł koń świeczkę niósł  
Szedł wół czołg lotnik  
Ze świeczką ze świeczką  
Szedł wielki pałac szklany  
Ze świeczką malutką  
I malutki szary komar  
Ze świeczką ogromną  
Gdzieś na nocy moich dnie  
Płonie świeczka biała  
Radośnie mi Żalośnie mi  
Nie do zniesienia do oniemiaenia  
Świeczka biała.

z ukraińskiego przełożył

JERZY PLESNIAROWICZ

IWAN DRACZ (ur. w 1936 r.) ukończył Wydział Filologiczny Uniwersytetu Kijowskiego oraz Wyższe Kursy Scenarzystów Filmowych w Moskwie. Wydał cztery tomiki wierszy, m. in. „Słonecznik” (1956) i „Poezje wybrane” (1967). Napisał kilka scenariuszy filmowych. Należy do najwybitniejszych przedstawicieli młodego pokolenia we współczesnej poezji radzieckiej.

Zdzisław Kozioł

# Na miarę Gutenberga



Dla zrozumienia sensu pewnych wynalazków zwykliśmy odwoływać się do wyobraźni, ale i ona często zawodziła: maszyna matematyczna wykonująca kilka milionów operacji matematycznych na sekundę, maszyny elektroniczne rozgrywające turniej szachowy, mechaniczny lektor, cybernetyczny „wzmocniacz” pamięci ludzkiej, cudowne maszyny uczące... Odkryć jest tak dużo, że już nie wzbudzają sensacji, a co najwyżej stanowią atrakcyjny temat programów rozrywkowych, z których dowiadujemy się o różnym zastosowaniu mózgu elektronicznego; satyrycy nie oszczędzili nawet pierwszej w historii operacji przeszczepienia serca ludzkiego.

Jedni się śmieją, a innych ogarnia przerażenie. Wiele nieporozumień wynikło np. na temat zastosowania maszyn uczących. Pozornie wydawałoby się, że jest to problem odległej przyszłości, bo przecież znamy chociażby trudności w zaopatrzeniu szkół w pomoce naukowe, niezbędne do realizacji nowych programów nauczania; zdarza się ponadto, że i nauczyciel nie umie się nimi posługiwać. Więc po co mówić o maszynach uczących, nowinkach przychodzących z zewnątrz zza oceanu, z USA. Właśnie w USA zagadnienie, jeśli można użyć takiego określenia, mechanizacji procesu nauczania jest szczególnie żywo dyskutowane, a wieści stamtąd dochodzące brzmią nieraz wprost niewiarygodnie. Mówi się np. o możliwości uczenia kilkuletniego dziecka nauk ścisłych, o opanowaniu języka obcego w ciągu kilku tygodni itp. Osobiście dopatruję się w niektórych z tych relacji treści par excellence politycznych, próby reklamy amerykańskiego systemu, ale to już odrębna kwestia.

Powróćmy jednak do meritum zagadnienia, a mianowicie wspomnianych maszyn uczących. Pierwszą maszynę skonstruował B. F. Skinner, profesor psychologii harwardzkiego uniwersytetu. Początkowo wynalazek ten uznano za prosty za żart, ale już wkrótce rozgorzał namiętny spór o skuteczność i następstwa odkrycia. Polemika trwa do dziś, choć po blisko 11 latach, od pierwszej demonstracji maszyny uczącej, dokonano w tym zakresie kolosalnego postępu, zwa-

szcza w krajach, będących potentatami techniki i nauki.

We współczesnej, tradycyjnej szkole nauczyciel podaje wszystkim uczniom te same wiadomości, w tym samym czasie i kolejności. Wprawdzie postuluje się maksymalne zindywidualizowanie procesu nauczania, otaczanie szczególną opieką uczniów słabszych i zdolnych, ale nauczyciel jest skrepowany i czasem, którym dysponuje, i programem nauczania, który musi realizować z całą klasą. W obecnym systemie utalentowany uczeń nie może wcześniej niż jego rówieśnicy ukończyć szkoły podstawowej, średniej czy uczelni; inżynier lub lekarz musi „odsiedzieć” w szkolnej ławie piętnaście i więcej nawet lat. Maszyny uczące pozwalają skrócić czas studiów, co może przynieść doniosłe następstwa społeczne i ekonomiczne.

Nie wnikając w szczegóły wysoc skomplikowanego zagadnienia, wystarczy powiedzieć, że mechaniczny „nauczyciel” bezustannie egzaminuje ucznia, każąc mu odpowiadać na pytania. Buduje się już maszyny wyposażone w urządzenia, które oceniają ucznia, informując go, czy dał właściwą odpowiedź na zadane pytanie. W zależności od stopnia opanowania wiadomości, maszyna niejako programuje dalsze nauczanie; uczeń musi powtórzyć jakąś partię materiału, bądź też może ją opuścić, jeśli jest na tyle zdolny, by podołać wyższym wymaganiom. Słowem, uczeń nie może przystąpić do kolejnej lekcji, jeśli nie ugruntował i nie zrozumiał uprzednio przerabianych tematów. Tego tradycyjny system nauczania nie gwarantuje, a jak wiemy, nieopanowanie jakiegokolwiek materiału przesądza często o dalszych wynikach.

Zastosowanie tych maszyn ma podobno spowodować największą w historii pedagogiki rewolucję od czasów Gutenberga, wynalazcy druku, który umożliwił upowszechnienie książki, podstawowej pomocy naukowej. Znaczenie maszyn uczących wykracza jednak poza utarte wyobrażenia o dydaktyce. Myśli się o połączeniu technicznych środków nauczania w jakąś jednolitą sieć informacji, obejmującą wszystkie dyscypliny nauki. Każdy, kto zechce, będzie mógł zdobywać wiedzę z interesującego go przed-

miotu czy dziedziny, bo dzięki elektronicznej sieci informacji w każdej chwili może się połączyć z dowolną placówką naukową czy biblioteką, która na ekranie lub taśmie udostępni mu potrzebne wiadomości.

Tę możliwość specjaliści traktują jak najbardziej serio, chociaż wydaje się nam to jeszcze jednym ze zbyt odległych marzeń, raczej na granicy fantastyki niż realnych możliwości, lecz postęp w tym zakresie jest rzeczywiście oszałamiający. I tak np. jeden z profesorów Instytutu Technologii w Massachusetts kieruje od dwóch lat pracami nad maszyną, która będzie głośno czytać drukowane teksty. Przed paru tygodniami prasa techniczna informowała, że jest już gotowy jeden z trzech zespołów mechanicznego lektora. Jest nim zespół rozpoznający litery i znaki pisarskie; specjaliści twierdzą, że jego budowa nie nastęczyła większych trudności, gdyż wykorzystano odpowiednio zaprogramowane maszyny matematyczne.

Rewelacyjnym sukcesem, który może zrewolucjonizować proces nauczania, jest zbudowane w ZSRR radioelektronowe urządzenie automatyczne, które tak długo podaje tekst, dopóki uczący się nie zapamięta go na dostatecznie długi czas. Ma ono i tę właściwość, że nie przemęcza nadmiernie pamięć, wybierając najbardziej optymalne warunki do zapamiętania. Zasadę jego pracy oparto na automatycznej analizie biopotencjałów kory mózgowej. Skoro już mówimy o doświadczeniach radzieckich, to trzeba dodać, że w zakresie wykorzystania maszyn uczących osiągnięto duży postęp, ale nigdy nie fetyszowano urządzeń technicznych, podkreślając wzrastającą rolę intelektu ludzkiego w erze cybernetyki. Szczególnie ważny jest tu społeczno-wychowawczy aspekt zagadnienia, a głównie rola nauczyciela w warunkach daleko posuniętej mechanizacji procesu nauczania.

Otóż zaczęto mówić, że zastosowanie zdobyczy techniki w dydaktyce ograniczy, a nawet wyreguluje nauczyciela. Twierdzenia te podglębiały deprecjację prestiżu zawodu nauczycielskiego oraz wywoływały niechęć, jeśli nie wrogość do maszyn uczących. Zaczyna jednak dominować pogląd,

## O pracy naukowej

Zbiory bibliotek pedagogicznych naszego województwa wzbogaciły się w ostatnich tygodniach o bardzo pożyteczną książkę, którą winni zainteresować się wszyscy, którzy przystępują do pisania prac magisterskich i otwierania przewodów doktorskich. Z dużym pożytkiem dla siebie mogą ją wziąć do ręki także pracownicy różnych zakładów pracy, którzy wynieśli z wyższych uczelni zainteresowanie pracą naukową.

Ta książka jest obszerna praca Józefa Pietera pt. „Ogólna metodologia pracy naukowej”. Jej autor, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach, prezentując ją czytelnikowi pisze we „wstępie”, że jest ona „zarysem metodologii badań naukowych i pisarstwa naukowego”.

Książka składa się z 8 obszernych rozdziałów, w których przedstawia on w zasadzie wszystkie zagadnienia związane z pracą naukową, od momentu jej podjęcia do jej zakończenia i napisania pracy. Na końcu każdego rozdziału zamieścił literaturę zagadnienia, pozwalającą czytelnikowi uzupełnić w razie potrzeby swe wiadomości przez jej przestudiowanie.

W rozdziale pierwszym omawiającej książki czytelnik znajdzie obok ogólnej charakterystyki pracy naukowej i jej specyficznych właściwości, dość obszerne przedstawienie składników i różnych jej rodzajów, ogólne uwagi o organizacji pracy naukowej i metodzie naukowej.

Praca naukowa polega na rozwiązywaniu problemów naukowych. Ustalenie problemu jako punktu wyjścia do poznania naukowego staje się zadaniem podstawowym w obrębie szeroko pojętej metody naukowej. Sprawia ona młodemu pracownikowi naukowemu wiele trudności i kłopotów.

że aczkolwiek w niejednym wypadku maszynny skuteczniej będą uczyć niż nauczyciel, to jednak nie zastąpią pedagoga jako istoty żywej, która jedynie może podołać obowiązkowi kierowania innymi istotami żywymi. Mówi się nawet o wroście roli nauczyciela w warunkach wprowadzenia technicznych środków nauczania. Chodzi przede wszystkim o intelektualne kształcenie uczniów, wzbogacanie ich osobowości.

Oczywiście nauczanie w przyszłości będzie wymagać innych programów i innej struktury szkolnictwa, w której najprawdopodobniej obecny podział na klasy stanie się anachronizmem, gdyż praca z uczniem będzie zindywidualizowana, stąd i promocje czy też przejście do szkoły wyższego szczebla odbywać się będą na innych zasadach. Poza skróceniem cyklu nauczania, nastąpi chyba demokratyzacja systemu oświaty poprzez zwiększenie do niej dostępu w wyniku stworzenia wspomnianej elektronicznej sieci informacji.

Odnajmy tu jeszcze jeden aspekt zagadnienia; mówiłem w wstępie o przytłoczeniu człowieka napływającymi doniesieniami o późnym rozwoju nauki, co wielu napawa przerażeniem, chociażby dlatego, że właśnie uczeni stworzyli przekleństwo cięższe nad ludzkością — broń termojądrową i inne środki masowej zagłady. A jeśli oglądaliśmy makabryczny film „Alphaville”, to nasze przynębnienie z powodu potęgi nauki będzie jeszcze większe, gdyż ukazano nam uczonego szaleńca, dla którego poza prawami logiki nie istnieje absolutnie nic, ani osobowość człowieka, ani jego intelekt w znaczeniu humanistycznym. Takie postawienie kwestii prowadzi do rozważań filozoficznych o przyszłości rodzaju ludzkiego, a to nie jest moja specjalnością. Wydaje mi się jednak, że wiele nieporozumień wynika stąd, że za obfitością informacji o postępie nauki i domniemyanych skutkach zastosowania jej odkryć, nie nadąża popularyzacja nauki, ale to już odrębny, lecz jakże aktualny temat.

Bardzo kłopotliwy jest dla niego przede wszystkim wybór odpowiedniego problemu jako przedmiotu badań.

Chcąc mu przyjść z pomocą, Pieter w rozdziale drugim swojej książki, zatytułowanej „Problemy naukowe”, daje wyczerpujące informacje, czym są problemy naukowe, jaki jest ich charakter, rodzaje i sposób ich uzasadnienia, jaka jest rola założeń i hipotez w pracy naukowej.

Bardzo ważną rolę w każdej pracy naukowej odgrywają metody pracy. Decydują one w wielkim stopniu o powodzeniu tej pracy, dlatego Pieter poświęca im wiele uwagi w następnym rozdziale. Czytelnik znajdzie tu obok uwag ogólnych o metodach naukowych szczegółowy opis niemal wszystkich metod stosowanych w naukach humanistycznych i innych.

Na treść dalszych, bardzo obszernych rozdziałów składają się wyczerpujące uwagi i wskazówki, jak należy rozumieć i prowadzić badania naukowe, jak pisać i jak oceniać prace naukowe oraz, jakie winny być warunki, by praca naukowa była efektywna.

W książce Pietera znajdujemy również rozdział, zatytułowany „Prowadzenie prac naukowych i kształcenie pracowników nauki”, przeznaczony zarówno dla autorów prac promocyjnych (magisterskich i doktorskich), jak i dla pracowników nauki. Autor rozpatrzył w nim dwa problemy — prowadzenia prac seminaryjnych, dyplomowych i innych prac naukowych oraz problem „Wychowania pracowników nauki głównie poprzez kierowanie pracami naukowymi”.

Jako pierwsza, obszerna i w pełni wyczerpująca praca w języku polskim, zasługuje ona na baczną uwagę nauczycieli studiujących, starszych studentów wyższych uczelni i początkujących pracowników nauki. Może ona stać się dla nich dobrym przewodnikiem w podejmowanych przez nich pracach dyplomowych i naukowych. Pozwoli ona im usunąć wiele wątpliwości odnoszących się do spraw: jaki wybrać temat? Jak zabrać się do pracy magisterskiej lub doktorskiej? Jak uzasadnić temat pracy? Jak szukać literatury przedmiotu i jak z niej korzystać? Jak przeprowadzić niezbędne badania? Jak opracować zebrane przez siebie materiały? Jak pisać pracę? Jakich błędów unikać w wykonaniu pracy badawczej i w pisaniu? Jak ocenić wartość pracy własnej?

FRANCISZEK SWIDER

## Etyka i postęp

(Ciąg dalszy ze str. 1)

je właśnie sytuację, w której burzliwy postęp i rozwój nauki, techniki i cywilizacji nie jest jednoznaczny z dobrem ludzkości, lecz pociąga za sobą również możliwość wykorzystywania owego postępu w celu wzmocnienia swojej pozycji w konflikcie i zaskodzenia przeciwnikowi. Stąd w wielu dziedzinach, zamiast współpracy i wzajemnej pomocy w rozwijaniu różnych dziedzin, mamy do czynienia z rywalizacją i wyścigiem, które częstokroć doprowadzają do sytuacji całkowicie absurdalnych.

Wydaje się więc, że walor swój zachowuje znane twierdzenie filozofii marksizmu, iż rozwój nauki i techniki może przynieść bardzo różne owoce w zależności od tego, w jakich stosunkach społecznych się odbywa. I zachowuje swój walor znany postulat etyki marksizmu, że wszelkiego rodzaju postęp winien być oceniany z punktu widzenia zasad humanizmu i służyć człowiekowi.

Etyka marksizmu pod tym względem posiada to, czego nie posiadają inne współczesne systemy etyczne. W etyce tej zawarta jest, ze względu na jej związek ze światopoglądem marksizmu, perspektywa dalszego rozwoju ludzkości i likwidacji zasadniczego konfliktu społecznego, powodującego sytuację, w której burzliwy postęp może być wykorzystywany bądź w interesie ludzkości, bądź wbrew temu interesowi. Likwidacja zaś tego konfliktu mogłaby spowodować powstanie sytuacji, w której wszelkie osiągnięcia ludzkie mogłyby być przedmiotem jednoznacznej pozytywnej oceny. (AR)

HENRYK JANKOWSKI



Kapela WDK w Rzeszowie.

Fot. J. WOJTCWICZ

## Nowy etap w pracy WDK

Każdy nowy rok staje się pretekstem do zadawania pytań dotyczących różnych dziedzin życia. Co przyniesie rok 1968 placówkom kulturalnym województwa rzeszowskiego? Jakich nowości można się spodziewać w amatorskiej działalności artystycznej? Z tymi pytaniami zwracamy się do dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury CZESŁAWA ŚWIĄTONIOWSKIEGO.

— Nie chcemy zrezygnować z form pracy, które w naszym Domu Kultury mają już tradycję i zdobyły sobie uznanie nie tylko mieszkańców województwa rzeszowskiego. Myślę o Rzeszowskim Zespole Pieśni i Tańca, który rozwija się pod bezpośrednim patronatem WDK. Zespół ten przygotowuje się do Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego, a w kwietniu wyjeżdża na tournée do polonijnych ośrodków w Belgii.

Nadal przy WDK pracować będzie najbardziej wytrwała grupa artystyczna — kapela ludowa. Rozważamy również możliwość adaptacji programu L. Schillera pt. „Kram z piosenkami”. Dla informacji zainteresowanych podaję, że kontynuować będzie swoją działalność Dyskusyjny Klub Filmowy.

— Wśród nowych form kulturalnej rozrywki, jaką oferować ma miasto WDK, zapowiadacie program kabaretowy. Co może Pan powiedzieć o powstającym zespole?

Zakładamy, że będzie to kabaret polityczny, bazujący na współczesnej satyrze społeczno-politycznej. Trudno przesądzać, ale osobiście roję mu powodzenie, bo nie brak w nim ludzi zdolnych i zapalnych. Premierę noworoczną „Szopki Rzeszowskiej” w dniu 16 I 1968 roku, możemy uważać za debiut kabaretu.

— To pociągnięciem chyba za sobą konieczność pewnych adaptacji pomieszczeń lokalowych budynku, który, jak wiadomo, nie ma sprzyjających warunków do kameralnej działalności estradowej.

— Już dawno opracowaliśmy plan przebudowy i urządzenia wnętrza WDK. W ramach posiadanych lokali nie mamy żadnych pomieszczeń, gdzie bywałby nasz placówkę mógłby organizować wypożyczynkę według własnych zainteresowań. Mamy sale ściśle określone, jak telewizyjna, czytelnia — a w takich pomieszczeniach „skazuje się” ludzi na z góry wyznaczoną rozrywkę.

— Chodzi więc o wygospodarowanie pomieszczenia dla klubu?

— Tak. Staramy się, aby w pierwszym kwartale tego roku urządzić klub łącznie z kawiarnią i z tzw. „małą scen-

ką” dla kabaretu. Poza tym chcemy przeprowadzić mały eksperyment, stwarzając „klub-szkółkę”. W odróżnieniu od klubów specjalistycznych, jak np. szachistów, brydżystów — spróbujemy dać szansę każdemu — prowadząc naukę w pewnych dyscyplinach sportowych. To gwarantuje również swobodę w wyborze rozrywki.

— Czy istnieją jakieś przeszkody w urzeczywistnieniu tego planu?

— Chciałoby tak, że 19 pomieszczeń WDK zajmują inne instytucje, w tym kilka zupełnie nie związanych z działalnością kulturalną. Wprawdzie Zarząd Okręgowy Metalowców niedługo znajdzie sobie inne lokum — ale nam nie rozwiąże to problemu. Proszę zwrócić uwagę, że w dobrze pojętej pracy tego typu placówki konieczne są gabinety metodyczne (muzyczny, plastyczny itp.) — a my nie mamy na to miejsca.

— Wojewódzki Dom Kultury — to ośrodek duży, który prowadzi bezpośrednią działalność kulturalną dla miasta, ale przede wszystkim nastawiony jest na udzielanie pomocy placówkom kulturalnym. Co w tej dziedzinie przewiduje się na rok 1968?

— Podstawą pracy WDK będzie działalność instrukcyjno-metodyczna dla amatorskiej twórczości artystycznej, zorganizowana — ogólnie mówiąc — w systemie dokształceń i kształceń instruktorów.

— Czy akcję tę prowadzi Wojewódzka Poradnia Metodyczna, powołana przy WDK?

— Obecnie już nie. Zmieniłmy i nazwę, i formę pomocy, powołując 3 samodzielne działy w miejsce Poradni.

Pierwszy: Dział Programowania Pracy Kulturalno-oświatowej zajmuje się ułatwieniem pracy w terenie, wyborem najciekawszych form rozrywki, zabezpieczeniem prawidłowej jej organizacji. Dlatego chcemy też nawiązać ścisłą współpracę z placówkami „wyższymi zorganizowanymi”. Myślimy głównie o zakładach domach kultury (Mielec, Stalowa Wola, Krosno, Gorlice i kilku innych).

Drugi — to Dział Dyscyplin Artystycznych, który będzie zajmował się propagowaniem najbardziej wartościowych pozycji repertuarowych; będzie udzielał fachowej pomocy zespołom amatorskim.

Wreszcie Dział Upowszechnienia Wiedzy — głównie zajmie się organizacją i metodyką działalności grup oświatowych; zbliżeniem sztuki, literatury i kultury poprzez odczyty. Z powodzeniem rozpoczęliśmy również w ubiegłym roku cykl „spotkań z ciekawymi ludźmi”.

— Panie Dyrektorze — są już chyba pierwsze uwagi i wnioski z akcji łączenia sportu i turystyki z działalnością kulturalno-oświatową. Jak ocenia je WDK i co zamierza w przyszłości uczynić w tej sprawie?

— Znowu zapewnić pomoc metodyczną. Przygotowujemy seminarium, na którym opracuje się dokładniejsze wskazówki, określimy kierunki działalności w terenie. W najnowszym Biuletynie, który powinien jeszcze w styczniu dotrzeć do placówek kulturalnych naszego województwa, ukażą się materiały poświęcone sprawom sportu, turystyki i kultury.

— Wspomniał pan o Biuletynie. Interesuje nas, czy jest to okazjonalny i jednorazowy informator, czy też regularny, o określonym profilu?

— W tej chwili mogę powiedzieć, że jest to publikacja wydawana raz w kwartale staraniem WDK oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Rzeszowie. Obejmować zaś będzie podstawowe wskazówki dla placówek kulturalnych. Będzie też platformą wymiany doświadczeń i konfrontacji postaw artystycznych. Ponadto zawierają będzie serwis informacyjny o amatorskim ruchu artystycznym, kalendarium rocznic itp. W przyszłości chcielibyśmy przekształcić Biuletyn w „trybunę myśli i wymiany poglądów” — głównie dla placówek terenowych.

— Dziękuję za rozmowę i życzę pełnej realizacji tych interesujących zamierzeń. Jak widać, będą one stanowiły nowy etap w działalności WDK.

Rozmawiała: J. WOŚ

## Nowinki na falach ultrakrótkich

Począwszy od nowego roku czas nadawania audycji programu III Polskiego Radia zwiększył się o godzinę i trwa obecnie od godz. 17 do 24.

Utrzymany zostanie rozrywkowy charakter programu. Muzyka, głównie rozrywkowa obejmie 65 proc. całości. Z piosenki popularyzowane będą, podobnie jak dotychczas, przede wszystkim utwory o ambicjach artystycznych oraz wywodzące się z kabaretu literackiego. Specjalnością programu III są audycje poświęcone historii i najnowszym kierunkom jazzu. Wzrosnie liczba audycji poświęconych muzyce poważnej.

Jeśli idzie o audycje słowne to dominują w III programie krótkie formy literackie, magazyny rozrywkowe, faktomontaże oraz gawędy i reportaże radiowe. Począwszy od 1 stycznia nadawane są dwa krótkie dzienniki: „Ekspresem przez świat” (godz. 18) i „Fakty dnia” (godz. 22).

W br. program III wzbogaci się o szereg nowych audycji, m. in. o cykl „Co wieczór powieść”. Będą to 20-30-minutowe stuchowiska, przygotowane na wzór seriali telewizyjnych. 1 stycznia weszły na antenę pierwszy odcinek „Potopu”. Całość mieć będzie 24 odcinki, a w roli Kmicica występuje Mariusz Dmochowski. Następna radiofonizowana powieść — to „Hrabł Monte Christo”. Dumasa, ujęta w 23 odcinkach, z Ignacym Gogolewskim w roli tytułowej. W przygotowaniu znajdują się „Pustelnia parmeńska” Stendhala (10 odcinków), „Klub Pickwicka” Dickensa (15 odcinków), „Niewidzialny człowiek” Wellsa (12 odcinków), a w dalszej kolejności — „Przygody dzielnego wojaka Szwajkara” Haszka, „Zwycięstwo” Conrada, „Łuk triumfalny” Remarque'a i „Kolumbowie” Bratnego.

Co wtorek nadawana będzie „Młoda encyklopedia wielkiego dramatu”, cykl pomyślany jako alfabetyczny przegląd twórczości dramaturgów światowych i polskich. Będą to audycje 30-minutowe, prezentujące wybrane fragmenty utworów dramatycznych w wykonaniu wybitnych aktorów. Pierwsza audycja poświęcona będzie anonimowemu autorom polskiej komedii rybałtowskiej, następnie przedstawia twórczość Ajchyllosa, Anouilha, Arbuzowa, Arystofanesa, a pod literą „B” — Bałuckiego, Beaumarchais, Bogusławskiego, Becketta, Blizińskiego, Büchnera i Brechta.

Interesująco zapowiada się cykl pn. „Z historii kabaretu”, w którym Kazimierz Krukowski, korzystając ze współpracy wybitnych artystów estrady, przedstawi głosne kabarety polskie, przypomni dawne teksty, popularnych autorów i wykonawców.

W godziwym dziesięciu tygodni „Panorama” znajdą się ciekawostki kulturalne, polityczne, obyczajowe oraz popularne przeboje muzyki młodzieżowej. Redakcja „Panoramy” współpracuje z radiofonią francuską, od której otrzymywać będzie nagrania najnowszych przebojów muzyki młodzieżowej z całego świata.

Cykl „Autoportret roku” obejmie faktomontaże z okresu dwudziestolecia międzywojennego przedstawiające wydarzenia polityczne, społeczne i kulturalne lat 1918-1939. W cyklu „Ulubione utwory literackie i muzyczne” znane i popularne osobistości prezentować będą swe ulubione pozycje literackie, bądź muzyczne. W pierwszej audycji wystąpi Jarosław Iwaszkiewicz.

Prawdziwe novum programu III to „Krzyżówka radiowa”. Jej diagram będzie wcześniej publikowany w tygodniku „Radio i Telewizja”. (Kt-PAP).

## Wystawa malarstwa Zdzisława Ostrowskiego w Krakowie

Po raz trzeci indywidualną wystawę prac rzeszowskiego artysty gości krakowska galeria BWA „Arkady”.

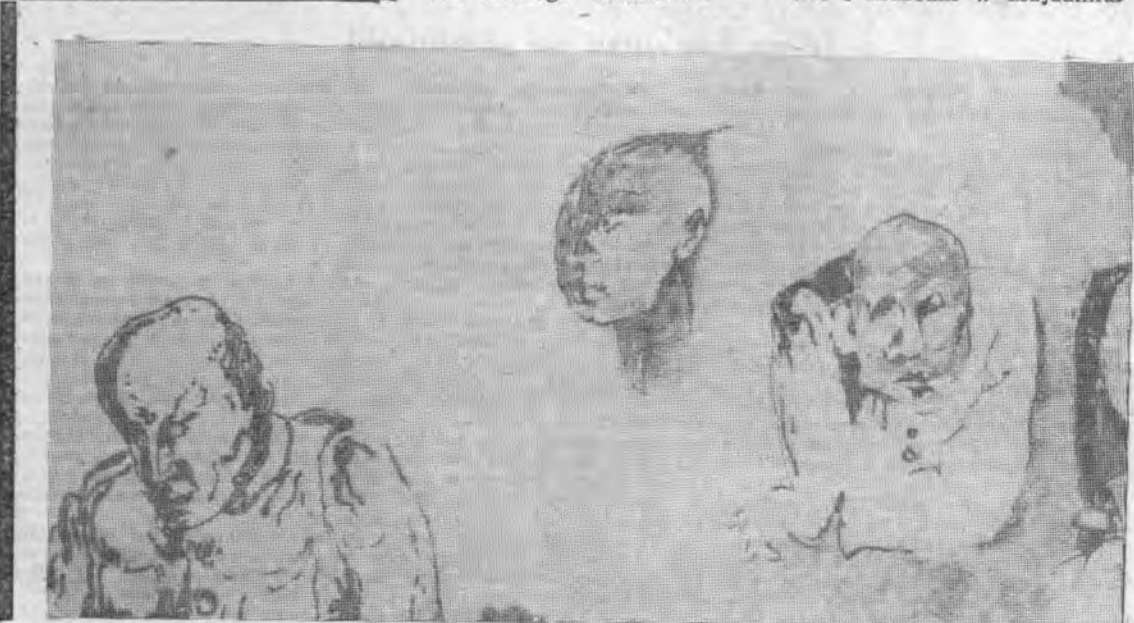
Znany z działalności artystycznej w rzeszowskim środowisku plastycznym, Tadeusz Ostrowski, wystawia w krakowskiej galerii 20 prac. Twórczość artysty o indywidualnym charakterze przemawia do odbiorcy bogactwem estetycznych walorów.

Tadeusz Ostrowski jest współtwórcą „Grupy 14” i brał udział w licznych wystawach Oddziału Okręgu ZPAP w Rzeszowie, Okręgu Krakowskiego ZPAP, w wystawie malarstwa z cyklu „Polskie Dzieło Plastyczne w XV-lecie PRL” — Warszawa 1961, w I Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego — Szczecin 1962, w wystawie „Czterech” województw: Białystok — Kielce — Lublin — Rzeszów — Lublin 1963, w XVI Festiwalu Sztuk Plastycznych — Sopot 1963, w Wystawie Rzeszowskiego Okręgu ZPAP — Warszawa 1964, w Ogólnopolskiej Wystawie Młodego Malarstwa —

Sopot 1965, w wystawie malarstwa „20 lat PRL” w twórczości plastycznej — Warszawa 1965, w ogólnopolskiej wystawie malarstwa „Jesiennie Konfrontacje” — Rzeszów 1965-1966, w III Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego — Szczecin 1966, w ogólnopolskiej wystawie „Przeciw wojnie” — Lublin 1966, w wystawie „Pięciu artystów rzeszowskich” — Opolo 1967, w wystawie „Czterech artystów rzeszowskich” — Kraków 1967.

Wystawa indywidualna malarstwa — Rzeszów 1963, wystawa indywidualna grafiki — Dębica 1965. Artysta otrzymał w 1963 r. — I nagrodę w konkursie „Rzeszów w grafice i rysunku” — Rzeszów, 1963 — II nagrodę w konkursie „Lata walki w dziełach sztuki” — Rzeszów, 1966 r. — Wyróżnienie i zakup z wystawy „Przeciw wojnie” do Muzeum w Majdanku — Lublin.

Jego prace znajdują się w zbiorach Ministerstwa Kultury i Sztuki, BWA w Rzeszowie i Muzeum w Majdanku.



Najgłębsze odosobnienie, rozpaczliwa samotność, milczenie, ślepotą, głuchota ludzi daremnie usiłujących dać sobie jakiś znak, zrozumieć się, przemówić do siebie...

(Jean Reverzy)

Maurice Cury, autor powieści „KRZESŁO W SZCZERYM POLU” wyraźnie lubuje się w cytowaniu innych autorów, w motywach stanowiących anaforyczne wprowadzenie do treści, jakie zamierza przekazać czytelnikowi „Krzeseł...” składa się z dwu części: historię miłości, nieudanego małżeństwa, banalnego trójkąta zakończonych dramatycznym finałem Cury zamknął w książce liczącej niewiele ponad 200 stron, podzielonej na dwie odrębne części (coś w rodzaju mikrotomów).

Motto do części pierwszej stanowi fragment prozy Andre Legera „Nad jakim obszarem roztoczyć noc, skoro przewaga dnia jest bezlitosna. Tutaj, gdzie spotkania wybierają kształt tak uproszczonego, że wydają się jedynie niby zbyt ciasna maska, pod którą ten, kogo miała osłaniać, dusi się powoli”.

Spotkań jest wiele. Żermina znudzona swym starawym mężem, Adolfem, spotyka się z kochankiem, młodym, przystojnym Lucjanem. Tem romansu jest prowincjonalna francuska miłośnica. Nie ma mowy, by kochankowie zagubić się mogli w tłumie. Gdy roztrzęsionym tramwajem usiłują wydobyć się ze śródmieścia — gdzie wszyscy się znajdują — z przeciwnej strony za ochlapaną błotem szybą autobusu natychmiast ukazuje się mizerna postać i przyciszona twarz Adolfa — zdradzanego męża. Nie ma też widoków na to, by w szarej egzystencji żony mało znaczącego urzędnika prefektury, Żermina, nie pierwszej młodości bezdzietna kobieta, dobrowolnie zrezygnować chciała z tych trudnych zakazanych schadzek, z ryzykownych godzin spędzanych z Lucjanem w tanim hotelowym pokoju, aczkolwiek wyczuwa narastającą nieufność małżonka, jego konkretyzujące się podejrzenia.

W małym miasteczku zalany potokami południowego słońca, to na odmianie pograżonym w potokach burzliwego deszczu, krok za krokiem tropi on ślady niewiernej żony, powoduje cały szereg nieumyślnych niby sytuacji. W końcu poznaje Lucjana, proponuje mu nawet odwiedzić w ich domu obłudnie tłumacząc Żerminie, iż zaprosił... przypadkowo poznanego mężczyznę, bo

przypadł mu do gustu i mógłby wnieść trochę ożywienia w ich monotonne, towarzystwa pozabawione życie.

W opisie perypetii tego trójkąta, francuski autor sięga do środków literackich wysokiej klasy. Powieść wydana ostatnio nakładem „Czytelnika” w przekładzie Jerzego Pańskiego stanowi czwartą pozycję pisarza.

Myślę, że naszym adeptom literatury, tak chętnie sięgającym po ten motyw, tak ambitnie

Cecylia Błońska

## Kochankowie osaczeni w szczerym polu

aspirującym w kierunku mikro-powieści, uważna lektura „Krzeseł w szczerym polu” odkryje może tajemnie opanowanego pisarskiego warsztatu. Nie ma tu nieomal jednego zbędnego słowa. Nie ma też atmosfery, mającej imitować powieść, pośpieszenie a niedbale pisanego reportażu z prowincji, z tak łatwymi do rozszyfrowania sytuacjami, ludźmi. Lucjan, Żermina, Adolf, kilka postaci na dalszym planie mogliby żyć, egzystować, kochać, cierpieć, męczyć się (i na koniec zabijać) nie tylko w małym francuskim miasteczku. Puste krzesło, opuszczony sprzęt w szczerym polu, który pozostanie na fotografii wówczas, gdy Adolf, który ongiś zasiadł na tym ozdobnym fotelu pozując prowincjonalnemu fotografowi, padnie pod ciosem, jaki mu zada rozwścieczony Lucjan, to tylko fragment umownej dekoracji.

Zakochani Cury'ego żyją w szczerym polu, osaczeni melancholijną pustką. Ich zawód, ich funkcje w społeczeństwie autor również potraktował jako element całkowicie nieważny, drugoplanowy. Lucjan, sprzedawca w jakimś domu towarowym, po śmierci Żerminy poprowadzi do ślubu młodzieńką sprytną Gizelę. Przez pryzmat wewnętrznych przeżyć swoich bohaterów, Cury obrysowuje wszystko, co wydarza się do-

okoła. Dlatego miasto, w którym żyją i nie mogą się odnaleźć, nie ma nic z owych powabów radoznego uroku, jakimi zazwyczaj autor scenariusza filmowego wyposaża obrazy przeznaczone przede wszystkim na eksport.

Jest kilka elementów zbieżnych „Krzeseł...” z filmem „Galia”, który cieszył się u nas tak wielkim powodzeniem w okresie świątecznym. W „Galii” także trójkąt małżeński kończy się katastrofą. Choć akcja to-

dziennej, aż dotykającej próżni. Tak samo urzekające swą, choć tradycyjną i anachroniczną trochę ekspresją, są końcowe obrazy wyludnionej plaży, nadmorskiego brzegu pełnego kamieni, piasku, wodorostów. Pustych, dokąd z wielkiego miasta wraca Galia, przywołując, jak przystało na filmowy melodramat, wśród krzyku mew i huku fal imię wiarołomnego, nieżyjącego już i jakże mało wartego kochanka.

I powieść, i film dalekie są od prób oceny postaw, wolne od jakiegokolwiek moralizatorstwa.

Jako nieuchronną, wydaje się, konsekwencją tego co dawniej powieść określać zwykła miłością niedobrą, fatalną — sygnalizują samotność kochanków, mimo zdrady, kłamstwa, zbrodni niezdolnych osiągnąć banalnego, upragnionego szczęścia we dwoje, osaczonych w szczerym polu.

Jakże aktualna, pełna życiowej mądrości wydaje się w tym kontekście stara maksyma Rochefaucault'a: hair, detester, maudir, mais etre ensemble c'est l'amour — nienawidzić, pogardzać, złorzeczyć, lecz być razem — oto jest miłość...

## Luwr powiększa swe skarby

Prasa francuska uskarża się, że muzea państwowe we Francji rozporządzają niezwykle skromnymi środkami na zakup nowych dzieł. Na szczęście o wzbogacenie zbiorów muzealnych troszczyć się prywatne osoby. Świadczy o tym ciekawa wystawa pn. „Nabytki Luwru w okresie 20-lecia”. Oczywiście, pokazano jedynie dzieła najcenniejsze. Przeważały jednak nie zakupy, lecz dary.

Wśród darów znalazły się m. in. 3 obrazy Giovanniego Battisty Tiepoli, 3 — Corota, 2 — Courbeta, 1 — Daumiera, 3 — Delacroix, 2 — Fragonarda, 1 — Van Dycka, 2 — Gainsborougha, 2 — Rembrandta, 7 — Cezanne'a 1 — Degasa, 7 — Gauguina, 3 — Maneta, 4 — Moneta, 6 — Renoira, 3 — Toulouse-Lautreca, 3 — Van Gogha.

Liczne skarby zawdzięcza Luwr ofiarodawcom anonimowym — zarówno Francuzom, jak i cudzoziemcom. Dużą aktywność rozwija Towarzystwo Przyjaciół Luwru, zdobywając wciąż nowych mecenasów. Przygotowano projekt nowej ustawy, która zachęci posiadaczy cennych dzieł sztuki do ofiarowania ich państwu. Osoba prywatna, kupując dzieło sztuki z zamiarem ofiarowania go muzeum, zostaje zwolniona od podatku związanego z transakcją. (KT—PAP)



Fot. J. LIGEZA

Slawomir Kotula

## Byłem niedźwiedziem dewizowym

(Plan konkursu na pamiętnik)

Wezwano nas do powiatu, tzn. mnie, Józka Borsuka i mojego szwagra.

Podobacie się nam — rzekł przedstawiciel — uciwi chłopy jesteście, dobrą macie przeszłość, to my wam damy rolę, zatrudnimy was na razie na ryczałtach, a potem zaszerzujemy. Robota lekka, wieczorami i przeważnie witanie.

— Panie — tłumaczmy się, roboty przy sianie dosyć, na żadne ryczałty się nie zgadzamy.

— Co, nie zgadzacie się? — powiedział głos zza biurka. — Obowiązkowo wobec ojczyzny nie chcecie spełnić, dobro kraju wam obecne, dewiz nie chcecie skarbowi przysporzyć? Tu głos przypominał regionalną historię walk o rzeczywistość.

— Chcemy — rzekliśmy. — Szwagier choć cześć tej strony barykady zrobił znak krzyża świętego na pierś, na potwierdzenie, sumiennie chcemy jak najlepiej.

— To słuchajcie, będziecie zwierzyną łowną, bo jesteście wysportowani i nazwiska macie ade-

kwatne. Ustaliliśmy na zebraniu, to będzie inicjatywa powiatowa, taki eksperyment wólczański. Teren się ożywi, będą pisać o nas w gazetach, turystów chmara zwali, ekonomicznie się podciągniemy. Łażnię się zbuduje, drogę poprawimy, gastronomię się zmodernizuje. Argumenty tryskały realnością, brakowało jednak czegoś tak na mur przekonującego, lauru. Poszliśmy do gospody.

— Pół „metra” zawyrokowały władze, dla filarów powiatu. Drugie i trzecie argumenty przekonały nas. Naczelnikowi straży ogniowej zostaliśmy przedstawieni jako rzymianie powiatowi. Uściski dłoni, serdeczne gratulacje, toasty. Przybiliśmy na zgodę, ale słuchając, władze zniżyły głos — to tajemnica, macie misję poufną. Od dzisiaj jesteście na specjalnych prawach. Komendant obiecał nieetykalność. Na służbie od kielicha wara, rozumiano — ogłosił autor inicjatywy, potem — tak. Przy-niesiono jeszcze kilka argumentów w opakowaniu szklanym.

Bo my, ze szwagrem, to jesteśmy chłopy odpowiedzialne i jak powiedzieliśmy, że rozbijemy banki zachodnie, to rozbijemy — krzyknęliśmy. Wszystkie dolary tu zostawia psubraty. Wyznanie podobalo się, więc na burzliwe oklaski skinęliśmy głowami, szwagier, niestety, kiwnął tam i tak już pozostał.

Akcję nazwał nadleśniczy, zakodowano ją pod kryptonimem „kopyto”. Grono wtajemniczonych wynosiło na razie 10 osób, każdy odpowiedzialny był za inny resort, nie licząc komitetu honorowego. Kooperacja zajęło się 3-osobowe prezydium. Szczegółowo opracowane plany zatwierdzono uchwałą do realizacji, a okresowe zebrania miały czuwać nad podnoszeniem wskaźników produkcji oraz wzrostem dochodu.

Pięknie wydany folder zapraszał w 4 językach cudzoziemców na polowanie w okolicy Wólki. Oferowano pełny asortyment zwierzyny od sztuk drapieżnych po sztuki rzeźne. Na razie folder leżał w ka-

sie pancерnej, ale ofensywę rozpoczęto.

Rano szwagier budząc się ochryplym głosem powiedział — słuchaj Józek, to już niech ci postawia ten pomnik, a mnie niech już przypadnie ta nazwa ulicy. Sam wiesz, że chcę zgody, ucałowaliśmy się serdecznie.

Zebraliśmy się z trudem, na pytania kobiet zagrodowych odparliśmy — spokojnie, akcja „kopyto”, rozumianno, macie przed sobą filary powiatowe. Łażnia będzie i ani dolara ciotka już nie przyśle, o nie, tu będzie wszystko, tu szwagier wskazał na budynek władz i kasy gminnej. Teraz, to my im posyłać będziemy. Baby zaraznowały znaki zwątpienia i mówiąc, znów się musieli czegoś nasłuchać, poszły do siana, a my do roli dziejowej, tzn. do powiatu. Chuchnijcie, rzekły władze. Ekspertyza wypadła pomyślnie, bo usiedliśmy. A teraz do roboty, krzyknęto jednogłośnie. Rażne spojrzenia potwierdziły zażartą walkę z kapitałem o kapitał dla dobra mas. Sto skór, rogów, racic, kłów było przygotowane przez magazyniera i złożone w suchym i przewiewnym miejscu. Pół tony kulek antymolowych gwarantowało świeżość trofeum o każdej porze roku. Na drzewie przy wejściu do lasu przybito emaliowaną tablicę — pracujemy bez rezerwów.

Na razie ubrani świątecznie z

delegacjami w kieszeniach pojeduchaliśmy do województwa. Tu mieliśmy przejść krótkie przeszkolenie z obycia zwierzęcego w miejscowym ZOO w dziale drapieżników. Pismo polecające otworzyło nam bramy. Rozpoczęliśmy szkolenie od podglądania. Szwagier często zwiewał z wykładów i przystawał przed orłami. Mówię mu — gdzie ci byku krasy do orła, gdzie z takim brzuchem oderwiesz się od ziemi, a możesz oblać egzamin.

Przeczytaliśmy parę broszur, wieczorem pod kołdrą w łóżku nasładowaliśmy odgłosy kniei. W drugim tygodniu nadeszły życzenia owocnego szkolenia i powodzenia w życiu osobistym. Z tym większym zapałem zabraliśmy się do pracy naukowej. Pod koniec miesiąca autokarem przyjechała delegacja z powiatu i przywieźli skóry. Przymiarka i egzamin.

Szwagier początkowo chciał wejść do królików, ale po przemówieniu wpełchnięto go do klatki niedźwiedzia. Szwagrowi poszło znakomicie, same superlatywy, jak wyszedł z klatki, uściski łapy, łechtanie za uchem, dzieci przyjaźni ciągnęły go za ogon. Teraz koleja na mnie. — W imię... powiedziałem i głośno dodałem parę świeckich sformułowań. Pożegnany mnie brawa.

Przekroczyłem próg klatki. Niedźwiedź spojrzał na mnie i przysiadł na zadzie.







NA NASZYM EKRANIE

## Pola Raksa

Wprawdzie ostatnie obliczenia plebiscytu filmowego „Nowin” jeszcze trwają, ale już nie ulega wątpliwości, że jego uczestnicy za najpopularniejszą w roku 1967 polską aktorkę filmową uznają Polę Rakę. Przewaga nadesłanych na nią głosów jest tak olbrzymia, że nie zniwelują jej z pewnością (jeżeli nie zwiększą) ostatnie kupony, jakie pozostały jeszcze do sprawdzenia. Poli Raksie zatem, imiennicze innej gwiazdy filmowej — Apolonii Chałupiec, znanej jako Pola Negri, poświęcamy dzisiejszą naszą rubrykę.

Trafila do filmu zupełnie nieoczekiwanie. Fotoreporter „Dookoła świata” poszukujący we Wrocławiu materiału zdjęciowego do kolejnego numeru czasopisma, sfotografował w barze mlecznym dziewczynę, która posilała się właśnie po kąpiel w basenie. Gazeta ze zdjęciem wpadła w ręce Marii Kaniewskiej, która szukała wówczas wykonawczyni do roli Wandy w ekranizacji „Szatana z 7 klas” Kornela Makuszyńskiego. Dziewczynę zaproszono na próbne zdjęcia do Łodzi, — zdjęcia wypadły pomyślnie i w ten sposób studentka polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego Pola Raksa zadebiutowała na ekranie.

Krytycy nie oszczędzili jej po tym występie. „Daleko poniżej wymienionego zespołu pozostaje debiutantka aktorka Pola Raksa, sztywna, nieciekawia, źle podająca tekst” — pisał w 1960 roku „Ekran” w recenzji z „Szatana z 7 klas”. Po takiej krytyce można było włożyć uciec z powrotem do Wrocławia na polonistykę, ale dzięki Marii Kaniewskiej, która podtrzymała na duchu debiutantkę, dzięki reżyserowi Adamowi Bohdziewiczowi, który zaproponował dziewczynie rolę Marysi w „Rzeczywistości” — stało się inaczej.

Pola Raksa przenosi się do PWSFiT w Łodzi i rozpoczyna studia aktorskie (dyplomową rolę była tytułowa rola w „Panience z okienka”). Jednocześnie gra w „Klubie kawalerów”, a następnie w „Ich dniu powszednim” Aleksandra Scibora-Rylskiego. Film ten — niedoceniony przez widownię i krytykę — po raz pierwszy ukazał w pełni talent młodej aktorki. Raksa, grając u boku Aleksandry Śląskiej i Zbignie-

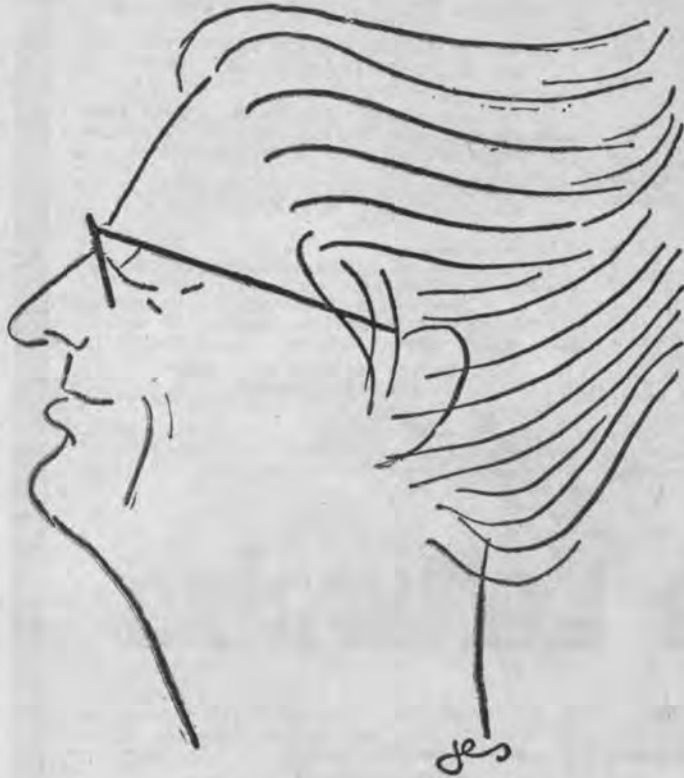
wa Cybulskiego, nie ustępowała swoim znakomitym partnerom, stworzyła bardzo ciekawą sylwetkę współczesnej dziewczyny. To już dojrzała kreacja aktorska, przejaw u-zdolnień, które potwierdzą się później w „Beacie”. Pola Raksa staje się jedną z najpopularniejszych aktorek ekranu, (dwa lata temu w plebiscycie filmowym „Nowin” zajęła I miejsce przed Beatą Tyszkiewicz i Elżbietą Czyżewską).

Coraz częściej także pojawia się na ekranie. Gra w „Rękopisie znalezionym w Saragossie”, „Popiołach”, oraz w kilku filmach telewizyjnych („Błękitny pokój”, „Kapitan Sowa na tropie”, seria „Cztery pancerni i pies”). W ostatnim roku widzieliśmy ją w trzech nowych filmach: „Biczu Bożym”, „Paryż — Warszawa bez wizy” oraz „Zosi” (ZSRR). Ponadto wystąpiła także w radzieckim filmie „Nokturn”.

Siedem lat — 17 filmów. To bardzo dużo w naszych warunkach. I choć nie we wszystkich tych filmach aktorka do-stała godne jej role, choć tu i ówdzie pojawiły się powtórzenia z poprzednich, znanych nam już kreacji, trzeba powiedzieć, że Pola Raksa jest w naszej kinematografii zjawiskiem wyjątkowym i bardzo cennym. Wnosi ona do filmu wdzięk, świeżość i niezaprzeczalny talent, który znakomicie potwierdził radziecki film w reżyserii Michała Bogina „Zosia”. W przeciwieństwie do przewijającego się przez nasze filmy tłumu kociaków, Pola Raksa stała się ulubienicą widzów nie ze względu na rozmiar biustu, czy ilość wykonanych na ekranie strip-teasów, ale podbiła serca kinomanów rzetelną pracą aktorską i naturalnym, nietuzinkowym urokiem. Jej popularność rosła nie tylko w kraju. W Związku Radzieckim w plebiscycie czasopisma „Radziecki Ekran” w roku ubiegłym zajęła II miejsce po Zofii Loren. Na ostatnim festiwalu filmowym w Moskwie otrzymała jedną z nagród (właśnie „Radzieckiego Ekranu”) za swą kreację w filmie „Zosia”.

Z okazji zwycięstwa w naszym plebiscycie, życzymy aktorce wiele nowych, pięknych ról i kolejnych sukcesów na ekranie.

(Sz)



STANISŁAWA KULCZYCKA — kierowniczka szkoły w Błędogołej Złotobieżskiej.

Rys. J. SIENKIEWICZ

### Kalman Segal

## Knajpa pod miłością bliźniego

Byli, to widać, przyjaciele zaci i szczerze się kochający — nawet w stanie opilczym nie zapominali o swoich serdecznych uczuciach.

— Na twoje zdrowie — powiedział pierwszy, podnosząc w górę kielich wina.

— Nie — zdecydowanie odparł drugi. — Nie, na moje. Na twoje...

— Błagam cię — prosił pierwszy. — Wszak jesteś moim kochanym przyjacielem. Pozwól mi wypić na twoje zdrowie...

Przyjaciel załkał, ukląkł i przycisnął usta do rąk tego pierwszego.

W knajpie zrobiło się lekkie zamieszanie, ludzie powstawali od stołów — każdy chciał być świadkiem tej wzruszającej sceny.

Wreszcie jeden z pijaków rękawem otarł zapłakaną twarz i zapytał krótko:

— Więc jak? Za twoje zdrowie, czy nie?

— Nie — warknął drugi.

Pierwszy stracił cierpliwość i kuflem od dużego piwa grzmotnął drugiego w łeb. Ten cichutko osunął się na ziemię i przykrył oczy.

Przedostawszy się przez ciżbę, nachyliłem się, ująłem go za rękę, by zbadać puls.

— Na twoje zdrowie, przyjacielu — szepnął słabutko i skonał.

— Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie... — westchnął sicho kumpel, po czym zamówił jeszcze jedną ówiarłkę.

## Opowiadanie dla mężczyzn

Spotkałem ją dziś rano w tramwaju. Nie była piękną. Miała pospolitą twarz, była uczesana niezbyt modnie, a sukienkę nosiła aż nazbyt skromną.

Znam tę dziewczynę od wielu lat. Wy też ją znacie zapewne — tę lub inną, podobną do niej. To są te, które przechodzą przez życie w drżącym oczekiwaniu i niepewności. Te, które przechodzą obok życia, zbyt nieśmiało, by sięgnąć ręką. Zbyt cicho, byście je mogli dosłyszeć. Nie dostrzegacie ich. Mówicie o nich lekceważąco. Lub nie mówicie o nich wcale.

Dziewczyna w tramwaju patrzyła na mnie milcząco. To było zrozumiałe — dobrze wychowana kobieta nie rozmawia z obcym mężczyzną, nawet jeśli oboje jadą tym samym tramwajem. Zresztą to, co mogłaby mi powiedzieć, było krępujące.

Myslała:

— Dlaczego inne dziewczęta wychodzą za mąż, a mnie nikt nie chce? Mam przecież takie ładne ramiona i nogi. Umieję wiele rzeczy robić i umiem wiele znosić. Jestem wyrozumiała i cierpliwa. Wszyscy twierdzą, że jestem dobra. Czy moja dobroć nikomu nie jest potrzebna? Czy nikomu nie jest potrzebna moja miłość? Gdyby ktoś mnie pokochał, byłabym zdolna oddać za niego życie.

Dziewczyna kieruje wzrok na dziecko, siedzące tuż obok na kolanach swojej matki i — uśmiecha się czule.

Potem wyjmuję z torebki pomietą gazetę. Otwiera ją na ostatniej stronie, gdzie niekiedy drukuje się matrymonialne ogłoszenia.

### ZDARZENIA TYGODNIA

Prezydium Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych na ostatnim posiedzeniu oceniło udział związków zawodowych woj. rzeszowskiego w obchodach 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Udział ten był naprawdę imponujący i trudno byłoby w tym miejscu przytoczyć choćby część danych, ilustrujących udział zw. zaw. w obchodach tej doniosłej rocznicy.

Członkowie WKZZ omówili szczegółowo przygotowania do obchodów, które rozpoczęto na początku ubiegłego roku, udział poszczególnych związków branżowych oraz wszystkie imprezy zorganizowane przez instancje i placówki związkowe. Form pracy propagandowo-politycznej było wiele i należy tu podkreślić, że inicjatywy, zmierzające do popularyzacji wszystkich dziedzin życia Kraju Rad oraz jego roli w świecie współczesnym spełniły zamierzony cel.

O działalność Wojewódzkiej Sceny Amatorskiej Twórczości Artystycznej informowaliśmy już niejednokrotnie, niemniej jednak i tym razem podkreślamy jej dużą rolę w popularyzacji amatorskiej twórczości artystycznej i osłonięciu prezentowanych zespołów.

Ostatnio zespół do spraw Wojewódzkiej Sceny Amatorskiej Twórczości Artystycznej ustalił program imprez na I kwartał br. Współorganizatorzy, tj. WKZZ i ZW Związków Teatrów Amatorskich przedzielili występy Kabaretu WDK i Teatru Poezji ZDK WSK Rzeszów „Meluzyna” z programami rzeszowskich zespołów, a Amatorskie Kluby Filmowe ZDK Gorlice, Huty „Stalowa Wola” i WSK Rzeszów zaprezentują swój dorobek, zespołu estradowego „Kaktusik” ZDK „Tapima” z Tarnobrzega, koncerty chórów w ramach Festiwalu Piosenki Żołnierskiej i zespołów wokalnych oraz prezentację Zespołu Pieśni i Tańca „Niegłowice” Rafinerii Nafty w Jasie.

Program przewiduje konkretne terminy występów, których nie podajemy, gdyż będą o nich informowały specjalne afisze.

Licznie przybyli do Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki mieszkańcy Rzeszowa na spotkanie z red. Marianem Marzyńskim, twórcą telewizyjnego „Turnieju miast”.

Red. Marzyński niezwykle ciekawie mówił o kulisach powstawania prezentowanego na małym ekranie programu, przeplatając relacje wprost anegdotalnymi nieraz wydarzeniami, jakie zdarzają się podczas realizacji. Odpowiedzi na liczne pytania i omówienie perspektyw rozwoju TV w najbliższej przyszłości wypełniły resztę wieczoru zatytułowanego „Przepraszamy za zakłócenia”.

W związku z nowymi założeniami działalności powiatowych domów kultury i powiatowych ośrodków instrukcyjno-metodycznych, zmierzającymi do rozszerzenia poradnictwa placówkom k. o. i zespołom, odbyły się ostatnio narady kierowników tych placówek. Podczas spotkania zwrócono uwagę na konieczność rozszerzenia współpracy z wyżej zorganizowanymi placówkami kulturalno-oświatowymi związków zawodowych w zakresie instruktażu. Przy okazji nadmieniamy, że ze względu na trudności, z którymi dotychczas borykały się stosunkowo młode placówki, jakimi są POIM-y zapadała ostatnio decyzja, że będą one działały przy większych placówkach k. o. danego powiatu.

W Gorlicach odbyła się bardzo miła uroczystość — wieczór wspomnień, zorganizowana z okazji 35 rocznicy założenia w tym mieście Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, które po połączeniu z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym działa jako Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Przy okazji warto nadmienić, że jest to jeden z najstarszych oddziałów w woj. rzeszowskim (oprócz Krosna, Sanoka, Jarosławia, Przemyśla i Rzeszowa). Gorlicki oddział PTTK posiada bardzo bogaty dorobek, a na specjalną uwagę zasługuje wyznaczenie szlaków turystycznych, wybudowanie górskiego schroniska turystycznego na Magurze Małastowskiej i zorganizowanie wielooddziałowego muzeum społecznego.

